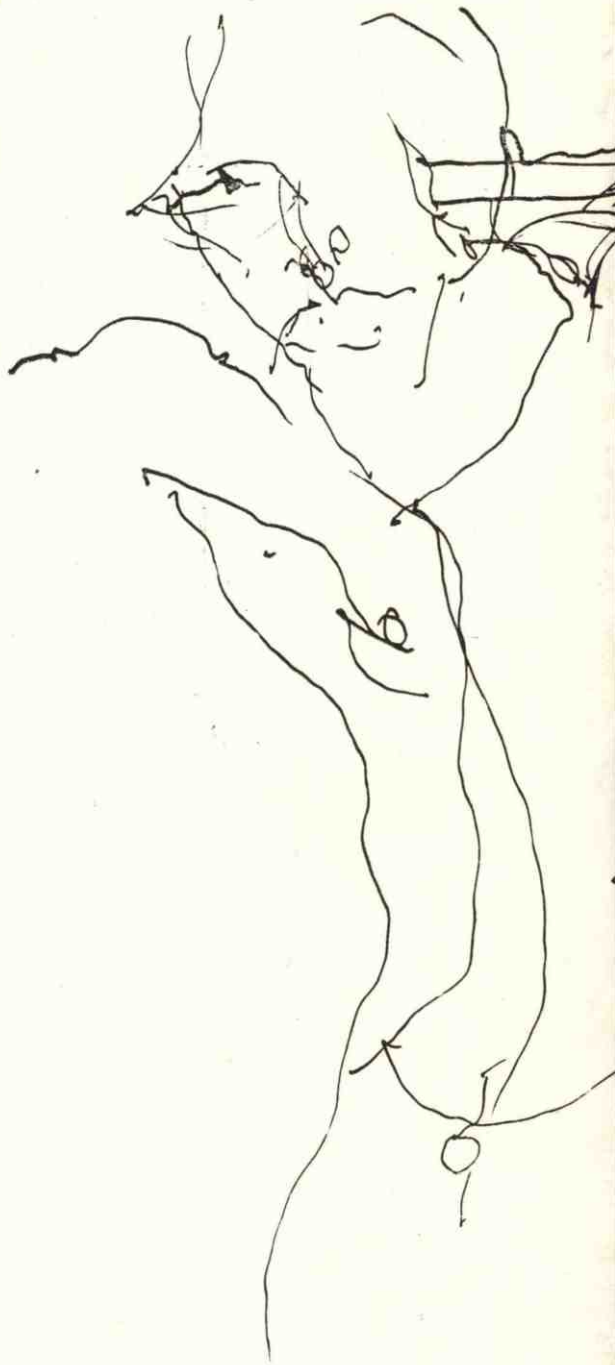


XIV 7.2 1982



1684



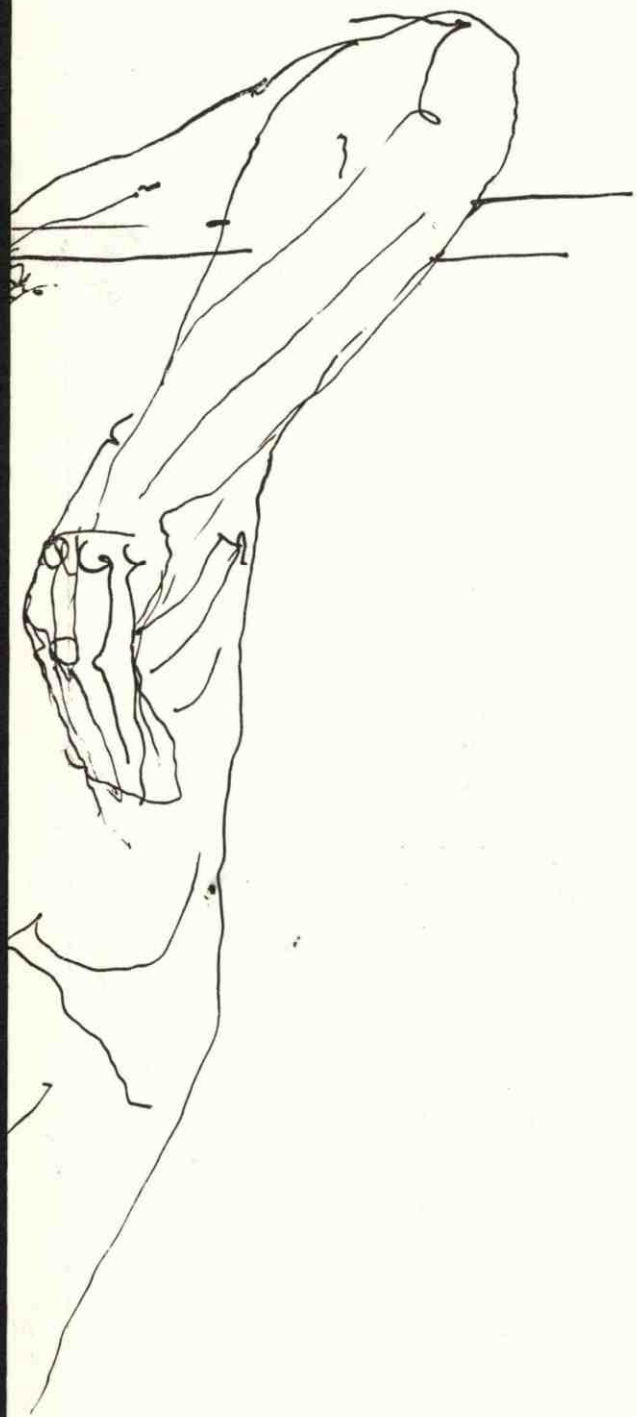
PAŃSTWOWY TEATR IMIENIA JULIUSZA OSTERWY  
w Gorzowie Wielkopolskim

Fiodor Dostojewski

# NOTATKI Z PODZIEMIA

Premiera październik 1982 r.

Sezon 1982/83



A. Gordon

Dyrektor i kierownik artystyczny

**BOHDAN MIKUĆ**

Zastępca dyrektora

SABINA NOWICKA

Redakcja programu

WIESŁAW NOWICKI

Opracowanie graficzne

ANDRZEJ GORDON

## ŚWIADOMOŚĆ I CIERPIENIE

„Przysięgam moi państwo, że nadmiar świadomości to choroba, prawdziwa choroba”.  
F. Dostojewski „Notatki z podziemia”

Każdy z nas w pewnym momencie swojego życia, zwykle na progu dojrzałości, stawia przed sobą pytania o sens własnego istnienia, dotyczące porządku świata, czy też podstawowych wartości. I często potrafi logicznie odpowiedzieć sobie na te pytania. Coż z tego, kiedy po jakimś czasie konstatuje, że jego pragnienia nie pokrywają się z rzeczywistością a sam obraz świata, jaki wytworzył w swoim umyśle jest tylko literacką konstrukcją. Zwykle wtedy następuje bunt przeciwko zastanemu porządkowi świata, a także przeciwko własnej ułomności.

Zwykle także następuje próba narzucenia społeczeństwu (choćby stanowiła je mała grupka osób, powiedzmy własna rodzina) własnego porządku, własnego ładu, własnych praw, które są lepsze i sprawiedliwsze. Bunt taki rzadko kończy się powodzeniem, jest to zwykle heroiczna, a zarazem rozpaczliwa próba zmiany istniejącego porządku. Pozostaje rozgoryczenie i świadomość własnej klęski.

I tacy są bohaterowie Dostojewskiego. Nie ma wśród nich ludzi, którzy odnieśli zwycięstwo nad światem. Raskolnikow, Iwan Karamazow, to ludzie żyjący w piekle własnej świadomości i własnego cierpienia. Nawet sędzia śledczy Porfiry Pietrowicz ze „Zbrodni i kary”. Nawet on... Uważny czytelnik pewnie pamięta słowa Porfirego, wypowiedziane przez niego do Raskolnikowa, gdy zapowiada jego aresztowanie... Wspominając o buntowniczym artykule Raskolnikowa, wspomina, że jemu te „uczucia są znane”, że jego artykuł przeczytał jako „coś znanego”. Dalej opowiada, co mógł odczuwać Raskolnikow pisząc ten artykuł: „Podczas bezsennych nocy, w jakimś zapamiętaniu łączył się ten artykuł, z zamieraniem i tomataniem serca, z tłumionym entuzjazmem. Natrząsałem się wówczas, a teraz wyznam panu, że strasznie lubię w ogóle, taką pierwszą młodzieńczą próbę pióra.”

Nawet w wykalkulowanej, matematycznej, zracjonalizowanej postaci Porfirego kryje się jakiś cień tragizmu. Być może on sam, kiedyś, przed laty, będąc w wieku Raskolnikowa, także przeżył swoją młodzieńczą i daremną próbę buntu. On, który sprawia wrażenie, iż wszelkie uczucia i wątpliwości są mu obce...

Podam przykład, być może szokujący, być może kontrowersyjny, po to, żeby mocniej zaakcentować pewien problem — klęski ideałów i konieczności dostosowania się do porządku tego świata, porządku często bezlitosnego.

Bohaterowie Dostojewskiego funkcjonują bez przerwy w realnym świecie, konkretnym i namacalnym. Nie jest to świat fikcji, pobożnych życzeń, a świat rzeczywistości. Tutaj człowiek musi sam sobie radzić, bardzo rzadko ktoś mu pomoże, wyciągnie rękę po bratersku. Tutaj nie ma życzliwości ani dobra — w świecie realnym takie wartości nie obowiązują. I postaci Dostojewskiego o tym doskonale wiedzą. Nie rezygnują jednakże ze swoich ideałów, z próby naprawiania rzeczywistości. Wiedzą, że świat jest zły, lecz chcą go zmienić... Chcą go zmienić, lecz wiedzą, że to prawie niewykonalne... I koto się zamyka.

Wśród bohaterów Dostojewskiego, a właściwie antybohaterów, jest jeden, który zajmuje miejsce szczególne. Jest to człowiek, który się nie poddał, który świadomie odseperował się od społeczeństwa, który temu społeczeństwu rozmyślnie pokazał język.

Postacią tą jest Narrator z „Notatek z podziemia”. Buntownik bez powodu, wytrwały i konsekwentny, uznał, że nie ma miejsca dla niego w tym podłym świecie i dlatego postanowił żyć poza światem. Wie jednakże, że odseperowując się od społeczeństwa nie przestał być jednym z jego członków. Uciekł od społeczeństwa lecz w istocie w nim tkwi. Gardzi ludźmi, lekceważy ich, obnaża ich podłość i małość lecz co z tego? Czy dzięki niemu ludzie się zmieniają? Czy świat „wróci do normy?”. Nie, bunt Narratora jest

czyste werbalny. Ludzie nadal kierować się będą swoimi małymi interesami, a życie toczyć się będzie tą samą koleiną. Bohater „Notatek z podziemia” wie o tym doskonale, posiada niebawomą ostrość widzenia rzeczywistości. A jednak, się nie poddaje. Nie poddaje się, gdyż świat nie doświadczył do jego wyobrażeń. W tym małym i podłym świecie nie warto zabiegać o jakiegokolwiek zaszczyty, lepiej zrezygnować z uczucia, gdyż może okazać się, iż było ono tylko pozorem. Albo wszystko albo nic. Skoro zaś nie wszystko, zatem nic.” Nie potrafił stać się nie tylko człowiekiem złym, ale zgoła żadnym: ani złym, ani dobrym, ani łotrem, ani uczciwym, ani bohaterem, ani nędznym robakiem. Teraz zaś dokonuje żywota w swoim kącie, drażniąc siebie gorzką i na nic nieprzydatną pociechą, że człowiek rozumny po prostu nie może na serio kimś się stać, kimś staje się jedynie głupiec. A jakże, człowiek rozumny w dziewiętnastym stuleciu powinien i ma obowiązek moralny być istotą przede wszystkim ograniczoną. To mój wniosek po czterdziestu latach życia”.

Narrator z „Notatek z podziemia” odmawia zgody na istniejący świat nie bez przyczyny. Nie może się pogodzić ze sposobem traktowania ludzi w jego społeczeństwie. Kto wie, może główną przyczyną buntu Narratora stał się pozornie drobny incydent, który przeżył w jakiejś obskurnej restauracji. Przypomnijmy ten fragment „Notatek z podziemia” gdyż, być może, był to decydujący moment w życiu bohatera noweli: „Kiedyś przechodząc nocą obok jakiegoś szynku, zobaczyłem przez oświetlone okno, jak się jacyś jego-kości przy bilardzie pobili kijami i jak jednego z nich wyrzuciono oknem. Kiedy indziej przejęłoby mnie to okropnym wstrętem; ale oto raptem coś mnie naszło, że pozazdrościłem owemu wyrzuconemu jego-kościowi — i to tak gorąco, że nawet wszedłem do do tej knajpy, do salki bilardowej. — A nuż i ja się pobiję, i mnie też wyrzucą przez okno. —

Nie byłem pijany, ale cóż poradzić? — aż do takiej hysterii może człeka doprowadzić melancholia! Ale skończyło się na niczym. Okazało się, że nawet skoczyć oknem nie potrafię — i wyszedłem, nie pobawszy się.

Zatłowił mnie tam z miejsca pewien oficer.

Stałem obok białego, i nie wiedząc o tym, zagrażałem drogę, a tamten chciał przejść; otóż wziął mnie za ramiona i bez słowa — nie uprzedzwszy i nie wytłumaczywszy — przestawił na inne miejsce, a sam przeszedł, jakby nawet mnie nie spostrzegł. Zniósłbym nawet uderzenie, ale żadną miarą nie mogłem wybaczyć, że mnie przestawił i tak absolutnie nie zwrócił na mnie uwagi”.

Wtedy też bohater „Notatek z podziemia” uświadomił sobie kim jest dla społeczeństwa a jednocześnie zrozumiał jak w świecie jest traktowany zwykły, szary człowiek, nie wyróżniający się ani urodą ani ubiorem: — „Była to udreka nad udreki, ustawiczne, nieznośne upokorzenie wskutek myśli, która zmieniała się w nieustanne i bezpośrednie poczucie, że wobec całego tego świętego towarzystwa jestem paskudną, plugawą muchą, że choć jestem od nich mądrzejszy, inteligentniejszy, szlachetniejszy — to już się rozumie samo przez się — jestem muchą, która wobec wszystkich ustępuje, przez wszystkich jest poniżana i przez wszystkich znieważana”.

Raz tylko bohater „Notatek z podziemia” ma wrażenie, że uda mu się przełamać własną nicość — wtedy, gdy poznaje Lizę. Nadzieja ta jednak okazała się złudna, gdyż sytuacja dramatyczna stworzona przez Dostojewskiego w tej noweli, powoduje, iż Narrator odkrywa się, zrzuca maskę, która przez chwilę przykrywała jego twarz i znowu jest sobą — małym, szarym człowieczkiem, którym wszyscy gardzą, zwykłym biednym człowiekiem, który się chce pogodzić z swoim losem. Maskę spada, Liza widzi przed sobą człowieka zagubionego, tragicznego w swojej bezsilności, mężczyznę rozpaczliwie męczącego się z życiem. Zaakceptowałyby go, złoczyłyby się z nim. Cóż z tego, sam Narrator nie może siebie takiego zaakceptować. W rezultacie traktuje Lizę tak, jak innych członków znienawidzonego przez siebie społeczeństwa — poniżają ją i w ten sposób realizuje swój bunt przeciwko

światu. „Notatki z podziemia” Fiodora Dos'tojewskiego, to nowela zawierająca w sobie wspaniały i tragiczny jednocześnie materiał dramatyczny. Stanowi ona irapujące tworzywo teatralne — szczególnie fragment dotyczący kontaktów Narratora z Lizą, gdzie rozpaczliwa próba zmiany własnej egzystencji nadaje opowiadaniu wymiar prawdziwie tragiczny.

Dobrze się stało, że teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim zdecydował się włączyć do swojego repertuaru adaptację „Notatek z podziemia”, utworu, który w całej twórczości Dostojewskiego zjawia miejsce szczególne. Świadczy to o ambicjach tej sceny i jednocześnie o tym, iż scena gorzowska w centrum swoich zainteresowań stawia problemy egzystencji ludzkiej i samego ładu moralnego, który tej egzystencji powinien towarzyszyć.

I na koniec jeszcze jedna sprawa: Jan Świdorski powiedział kiedyś, że prosi swoich studentów, by dokładnie czytali Dostojewskiego, gdyż tam zawarta jest prawda o człowieku, będąca podstawą sztuki aktorskiej. Wypowiedział te słowa wybitny aktor, który w swoim czasie zrealizował spektakl p. „Marmeladów” na podstawie „Zbrodni i kary”.

Dla niego samego kontakt z twórczością Fiodora Dostojewskiego jest świętem. Sądzić należy, że i w teatrze gorzowskim przedstawienie na podstawie „Notatek z podziemia” będzie dla aktorów i widzów spotkaniem, wyjątkowym i niepowtarzalnym z twórczością człowieka, który naturę ludzką znał jak nikt przed nim.

Wiesław Nowicki

#### CZESŁAW MIŁOŻ O DOSTOJEWSKIM

... Wspominam „Zapiski iz podpolja” i „Legendę o Wielkim Inkwizytorze”, bo są kwintesencją myśli Dostojewskiego i jednym z wielkich dzieł filozoficznych wszystkich czasów. Narrator pierwszego utworu chce wygarnąć ludziom prawdę, która tym się odznacza, że jest i matematycznie pewna (dwa razy dwa równa się cztery) i ohydna. Jego kpiny za społeczników (Czernyszewski) przekonanych, że acelując do dobrze pojętego interesu jednostek da się wznieść „krystalowy pałac” przypominają kpiny Monoda, sto lat później znęcającego się w imię danych biologii, nad rzekomo z góry przygotowanym pięknym losem dla ludzkiego rodzaju. Gdyż u Dostojewskiego wola każdej jednostki (miłość własna) i samo — wola jest siłą niszczącą i lubuje się w okrucieństwie wobec innych. Zarazem jednostka chce „być”, ale z chwilą, kiedy pogodzi się z prawdą tj. powie, że coś, trudno, dwa razy dwa równa się cztery, musi uznać, że jej samej „nie ma”. Oto choroba rozdwojonej świadomości: „myślę więc jestem” zmienia się w „myślę (rozum obiektywny myśli?) więc mnie się ma” tzn. zdjąć sobie sprawę, że jestem cyfrą statystyczną, wymienną. Dlatego też narrator wrzeszczy „nie porządkowi świata, ale ponieważ nie może niczego przeciwstawić temu porządkowi, całe „Zapiski” są po stronie prawdy”. Cenzura skreśliła rozdział, w którym Dostojewski próbował dać jej przeciwwagę. Co tam było, nie wiem, poza tym, że autor przemawiał jako chrześcijanin. Nie przywrócił go w wydaniu książkowym i rozdział zaginął.

„Zapiski” są natadowane problematyką i wprowadzając jedną główną oś sensu łatwo narazić się na zarzut dowolności. A przecie zabieg jest dopuszczalny, bo rzeczywiście chodzi o główną oś. Podobnie „Legenda o Wielkim Inkwizytorze”, da się sprowadzić do pytania, kto miał rację: kuszony na pustyni Chrystus czy kusiciel? Legenda, poemat Iwana Karamazowa (trzeba pamiętać o tym jej miejscu w strukturze „Braci Karamazowych”) udziela na to pytanie odpowiedzi: rację miał kusiciel, Księżę Tego Świata, Duch Ziemi. Zauważmy, że dla Iwana opatrnościowe rządy Boga

Ojca nie istnieją, skoro Natura, machina kierująca się własnymi koniecznościami, jest moralnie nie do przyjęcia. Więc zmiana naturalnego biegu rzeczy może pochodzić tylko od Chrystusa, jeżeli był Synem Bożym. Ale nie chciał zmienić kamieni w chleby, przez co symbolicznie troskę o chleb dla głodnych oddał władcom ziemskim. Nie chciał potwierdzić swego boskiego autorytetu rzucając się w przepaść, czyli obalając tę oczywistość, że jako człowiek rozbiłby się na dnie. Wreszcie odrzucił rządy nad królestwami ziemskimi, które przecie umiałby wykorzystać dla dobra ludzi. W poemacie Iwana są stare elementy manichejskie: Bóg Ojciec jest oskarżony o cierpienia materii żywej i dlatego jego istnienie albo nieistnienie staje się obojętne, jako że jest on czymś w rodzaju niższego demiurga. Pozostaje Bóg Jasności chodzący po ziemi — i on jednak, niestety, odmawia ujęcia w swoją dłoń berta. Toteż Wielki Inkwizytor ma słuszną organizację społeczeństwa dzieci, którym trzeba kłamać (jest to sen Iwana, rosyjskiego inteligenta, o sobie samym jako dyktatorze). Wielki Inkwizytor ma swój sekret i swoje ukryte cierpienie: oto świadomość, z litości nad ludźmi, wybrał współpracę z d'abłem, ponieważ prawda „obiektywna” jest po stronie z a.

Dlaczego prawda „obiektywna”, prawda nauki czyli jedyna prawda według Monoda i jego poprzedników, nabiera u Dostojewskiego rysów diabelskich? Człowiek Spod Podłogi (bo tak, na dobry ład, należałoby tłumaczyć „Iz Podpolja”) wspaniałej oczywistości naukowców pokazuje język i choć wie, że dwa razy dwa równa się cztery, mówi: a ja nie chcę. Bo rzeczywistość ukazująca się człowiekowi, jako twarda konieczność jest, jeżeli ją osądzać miarami ludzkimi, nie do zaakceptowania. Wszystko buntuje się w nas przeciwko przemijaniu — jako bólowi i przeciwko śmierci. Choć Człowiek Spod Podłogi przedświadcza sobie jako cynika i egoistę, nie jest nim bardziej niż współczujący cierpieniom dzieci Iwan Karamazow i jego protest przeciwko dwa razy dwa równa się cztery oznacza to samo, co słynne zdanie Iwana o tym, że „zwraca bilet wstępu”. Nie wygląda przy tym, żeby było dużo rozwiązań, jeżeli przestajemy uważać wszechświat za dzieło dobrego Boga. Albo siedzi się pod podłogą i gryzie się, sobie palce, albo żeby dobrze zorganizować społeczeństwo, trzeba zostać Wielkim Inkwizytorem...

Czesław Miłosz

Fragment referatu Czesława Miłosza pt. „Dostojewski i zachodnia wyobraźnia religijna”, przedruk „Znak” 1981 nr 1-2.

### „DOSTOJEWSKI, rok 1980”

... Słowa Einsteina: Bóg nie jest z'ośliwy. Nat. ra także nie. Działa ona głównie za pomocą mikrobu — ja. Potężny to mikrob, potężna jego władza nad nami! Jaki ze mnie sztabkapitan skoro nie ma Boga? pyta jedna z postaci Dostojewskiego. Nie spieszyłbym się z odpowiedzią. Ale bez potężnej siły — ja — natura nie radziłaby sobie. Życie to cud, pestka tego cudu — ja. Ja, ja, ja, jak mówi Gombrowicz.

Budząc się z rana JA wie, iż musi pożreć nieco innej substancji, by urosła jego własna. Szuka, wędzuje, w końcu wbija zęby. Puści w ruch wszystkie władze umysłu, mięśni, by dopiąć swego. Potężne, drapieżne, ciemne, krańcowo przemysłowe zwierzę: ja. Ponieważ inni są akurat tacy sami, wszyscy uprawiamy ludożerstwo. Ponieważ wszystkim nam trzeba ludożerstwa, zgodnie postanowiliśmy zrezygnować z ludożerstwa. Na miejscu surowego ludożerstwa pojawiły się surrogaty, maski: maska władzy, maska pieniądza — maski ja...

Nie można nie wyczuć: Dostojewski mówi, iż nie chce tej właśnie prawdy. „Najlepsi” także nie mogli

jej znieść. Najbrzydlivszy i najcudowniejszy z zapachów: zapach mięsa ludzkiego. Jak znieść podobną prawdę? Ujawnia się ona natychmiast, gdy podchodzimy do maszyny ludzkiej, Dostojewski: tylko swoje nie śmierdzi... Ja...

Historia nasza to historia ataku na mikrob ja, to poszukiwanie innej prawdy, mniej ponurej, słoneczniejszej. (Stąd może ów akcent na słonce?)

Wszystkie batalie przeciw mikrowi ja kończyły się klęską. O klęsce ostatnich kilku dziesiątków lat nie trzeba nawet mówić. Ja kwitnie nadal w najlepsze. Ja okazało się silniejsze, bardziej tajemnicze, bardziej przemyślnie niż przypuszczali „najlepsi”. Czy też bardziej proste, czy nawet dziecinnie proste. Członki przycinane z rana, odrasły nocą. Spostonowane ja odpowiedziało spostonowaniem wszystkim, co produkowało. Ja potraktowane jako bubel odpłacało produkowaniem bubli. Nawet bułki straciły smak. I nie odzyskują one smaku bez ukorzenia się przed królem ja.

Nie wyszło. Ale co z tego?

Idee są wieczne. Nie sprawdzają się może dlatego, że muszą trwać wiecznie?

Czy można sobie wyobrazić istotę ludzką bez idei? Idea zechce zdezonizować ja, lecz ja nie da się zdezonizować. I walka trwać będzie nadal.

We wszystkim, co człowiek robi, tkwi błąd, gdyż — klucz tkwi z zewnątrz... Wszystkie nasze usiłowania zmierzają do opanowania błędu, w który wpadamy na nowo. Nie widzimy tego, za to następne generacje nie mogą się nadziwić powszechnej ślepoty w przeszłości, za to nie wiedzą, iż są ślepi dzisiaj. „Z błędem w błąd” oto nasza droga. Diabeł mówi do Iwana Karamazowa: „Po przebyciu kwadryliona kilometrów może poznam sekret...”

Należy przypuszczać, iż mamy go przed oczyma i nie widzimy go. Iż nawet otrzymał on nazwę, którą wymawiamy. Lecz jesteśmy głusi.

Każde wielkie przeżycie jest, jak mówi kwestionariusz, terapeutyczne.

Terapeutyczne i toksyczne zarazem: Dostojewski jako zadanie stawia sobie „uderzenie w serca z wielką siłą”, chce przepuścić je przez wielki oczyszczający ogień, cel to wyraźnie terapeutyczny. (...)

W zetknięciu z cierpieniami bohaterów rosyjskiego pisarza, nasze własne maleją, nawet zawstydzają, stajemy się mniej skorzy do skarg. Malejemy w sobie, a równocześnie — rośniemy, rosną w nas siły dotąd ukryte, nawet nie podejrzane. Na spieku członki spada ożywczy deszcz. Przyjmujemy za pewnik, iż „w cierpieniu tkwi idea”, że i nasze cierpienia czemuś służą, że są potrzebne w „równoczesnej orkiestrze” i ty sam jesteś potrzebny taki, jaki jesteś i ja także.

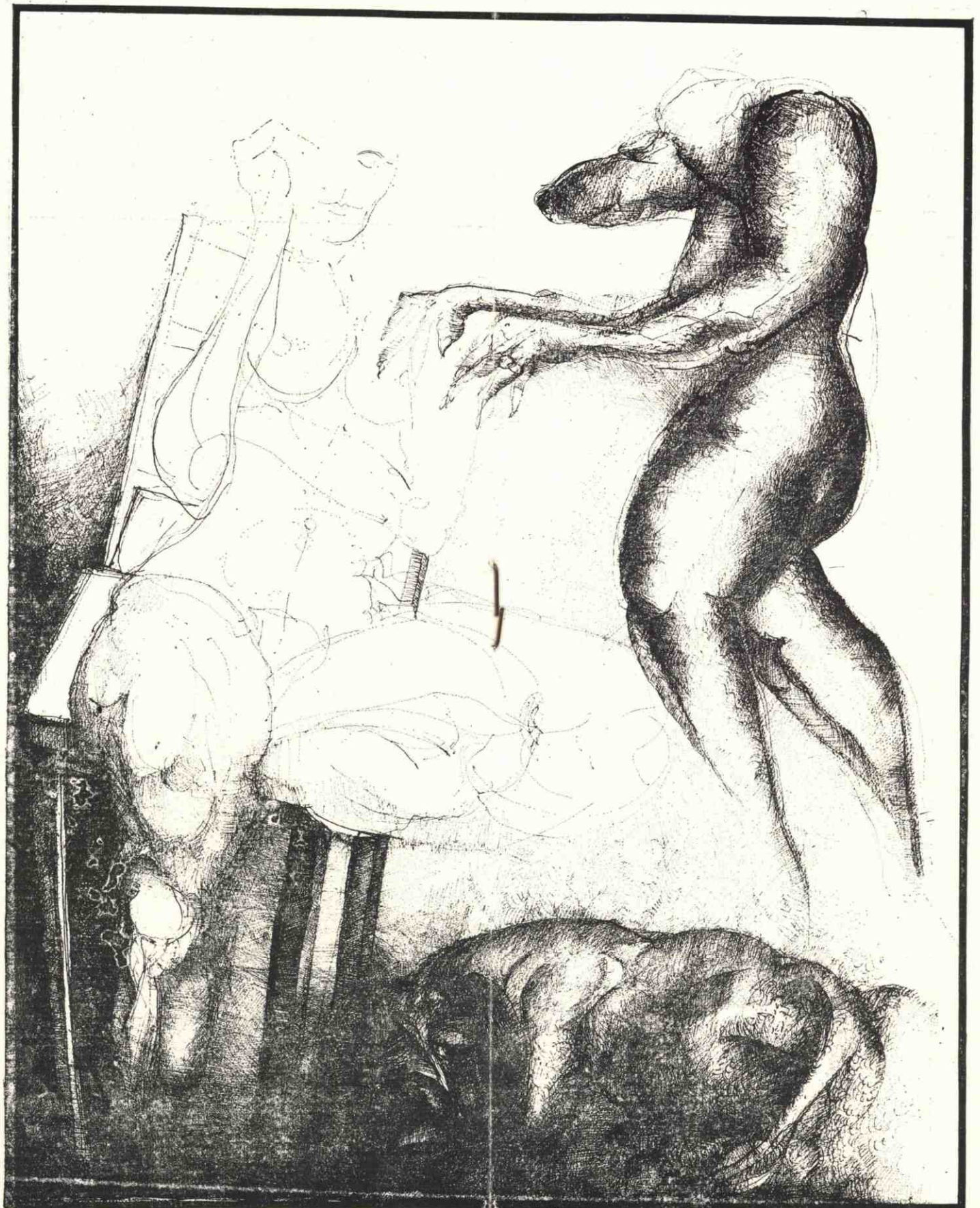
Cichnie w nas stała irytacja, głośno bunt „z którym nie można żyć, a już w żadnym wypadku nie można być szczęśliwym”.

Ludzie Dostojewskiego oczyszczają się we łzach, posiadają wyjątkowy dar łez. I ty oczyszczasz się wraz z nimi. Wypowiadają się przed tobą, a w ich spowiedziach sam się spowiadasz. Znalazłeś się w Kościele Powszechnym o innej hierarchii. Poniżeni są wywyższeni, porażeni odzyskują blask. Nie ma wśród nich robaka tak lichego, który nie posiadałby wewnętrznej gołoty. Gdy potem wychodzisz na ulicę, inaczej patrzysz na ludzi i zdaje ci się, iż oni sami także inaczej patrzą na ciebie. Nie jesteś sam i nik nie jest sam. Nie jesteś ostatni. Nie ma ostatnich. Lekarz. I to jaki!

Opowiadają, iż na początku wieku ludzie popelniali samobójstwo po lekturze Dostojewskiego.

Dawka zbyt duża stawała się trująca.

Osiągnąwszy próg „w chwili szczęścia tak ogromnego, iż nie można go udźwignąć”, również bohater



My. prrkieu

A. Gordon

rowie Dostojewskiego powiadają sobie: „oto chwila stosowna. Już nic większego stać się nie może”.

Jaki morał wyciąga Pan dla siebie z lektury Dostojewskiego?

Morał? Nie wiem czyto morał?

Bard prawostawia, ideolog, prorok?

Ale gdyby ręka mniej doskonała wszystkie te dysertacje filozoficzne, religijne, wszystkie te głębie zamieniła była w zakalec, a nie w rzekę rwącą, której nurt porywa za każdym razem na nowo, małych i wielkich? Gdyby nos Kleopatry był nieco dłuższy? Zwycięstwo artysty. W pierwszym rządzie.

Artysta — zawsze i we wszystkim. Zdumiewający. Realista. Potrzeba mu jednak odbicia na miarę pełnego bogactwa natury, więc raz po raz urządza sobie „przejścia” na niewidoczną stronę księżycą; sam często mówi: wiem, że można to podważyć... Widać, że boi się mierności, które sprawowały władzę, rządziły w pismach, urabiały opinię, jak zawsze, jak wszędzie. Na szczęście jest nieustraszony, nie rezygnuje ze swoich wspinaczek, ze swoich szaleństw, ze stałej potrzeby cudów. Nie ustąpił miernotom, to był siłacz. Grossman zwrócił uwagę na wypukłość jego piersi.

Wcześniej postanowił sobie, że będzie pisarzem. XIX wiek wierzył w literaturę, gdyż wierzył w świat trwały, w wartości, w przykład osobowy, w bohatera, szaleństwo i zagubienie dalekie były od granic, do których doszliśmy my dzisiaj, my już na kłęczkach, jeżeli nie rozłożeni całkowicie. XIX wiek dawał możliwości zarobkowania literaturą. Można nawet było wyżywić rodzinę pisząc. Wszystko nowe, świeże, wszystko zjawiało się dopiero co. Zarówno — powieściopisarz zawodowy, jak i kupiec — wydawca. Płaci od arkusza, więc książki muszą być grube, nikt nie mówi o braku papieru ani o kryzysie czytelności. Kupiec chce grubych książek i pisarz, szczęśliwy czy nieszczęśliwy zarazem, dostarcza mu ich. Oto jak gnębiąc i wyzyskując kupiec pomaga w powstawaniu skarbów, z których potem świat jest dumny. Wielka rola kupca... (...)

Los łaskawy wyszedł Dostojewskiemu naprzeciw. Wzdłuż drogi nagromadzi dlań wszystkie możliwe przeszkody: epilepsję, młodzieńczy socjalizm, skazanie na śmierć, egzekucję, Sybir, nieudane małżeństwo, nędzę, stałe długi, zmuszające do katorżniczej pracy, okropny charakter osobisty, upokorzenia. W końcu znalazł mu nawet anioła, Anne Grigoriewnę, bez której nie byłoby Dostojewskiego. Ta data ma czwórkę dzieci, czworo prawdziwych i wielkich nauczycieli, czworo prawdziwych i wielkich odkrywców tajemnic. Wszystkie te utrudnienia po latach odczytujemy właśnie jako ułatwienia, jakby łaskę losu. Jeszcze jeden dowód ślepoty, którą jesteśmy dotknięci. To nawet nie ślepotą, to zmieniający się stale punkt widzenia, dowód, iż zadanie bywa ukryte. Nie wiemy, czemu służymy, nie wiemy!

Gdy zaczynał, w literaturze powszechnie rządzili Francuzi, pierwszy kraj na świecie, wcz. Może nawet zdawało mu się, że idzie ich śladem, lecz poszedł w przeciwnym kierunku, przeciw klasycyzmowi, przeciw jasności, przeciw umiarowi. Prawda, powieść polifoniczna istniała przed nim także, ale mieszanka już była jego własna. Można bawić się w analizę, wyliczyć i wyliczać, lecz w sumie decyduje osoba, tajemnica tajemniczy, kwiat natury, która znalazła sobie wybrańca, aby dokonała się prawo wyższe.

Dla wielu jeszcze dotąd jego mieszanka jest niestrawna, histeryczna, mówią: dostojewszczyzna. Sam mówi, iż „zagęszcza”, iż w jednym opowiadaniu stara się zmieścić tyle, ile inni w sześciu. Tylko w prozie tok podobny może być tolerowany, wzrok przeslizguje się, nie męczy się tak szybko jak ucho. W teatrze czy w filmie bez skrótów byłby Dostojewski nie do zniesienia. Ale jego zuchwała dramaturgia zawsze pozostaje wyrazista i potężna. Artysta, to on zwyciężył on głównie! Sztuka, naprawdę tylko ona może zmierzyć się, stanąć w ringu z rzeczywistością.

... Nędzna i mała bywa prawda człowieka. I ci, którzy taką ją właśnie widzą, nie mają wielkich kłopotów z dowodami. Prawda ludzka bywa myślia i upokarzająca. I tej prawdy, tej w pierwszym rządzie nie można pominąć. Ci, co zechcą udowodnić, iż Dostojewski był człowiekiem niewierzącym, że Starzec Zosima jest z papieru, a Iwan Karamazow żywy, nie będą mnie mieli przeciwko sobie. W dodatku nie wiem, czy właśnie miłość do Krzyża nie jest dowodem i to dowodem absolutnym niewiary Dostojewskiego. Albowiem Krzyż jest w pierwszym rządzie z Człowiekiem, za Człowiekiem, dla Człowieka...

Prawda codzienna o człowieku jest zwierzęca, przerażająca, mała. I nie ma żadnych widoków na to, by człowieka zmienić lub na to, iż on sam się zmieni, jak głoszą naiwni słabogłowi nie przestając oszukiwać się formułami coraz to nowymi. Człowiek cierpi i nie widać tutaj kresu. Im szlachetniejszy, tym więcej cierpi. Najbardziej bezbroni są najlepsi. I to dla nich ulgą jest Krzyż. Nie oszczędzony przez własnego Ojca, wydany rzeźmieszkom Ten, który był najpiękniejszym stworzeniem natury...

Ta miłość, to urzeczenie, to zaopatrzenie Dostojewskiego w Krzyż kto wie, czy nie jest koronnym dowodem przeciw Niebu, przeciw myślej prawdziwej, która odpycha, lecz za Człowiekiem... (...)

Adolf Rudnicki

Fragmenty wypowiedzi A. Rudnickiego w ankiecie miesięcznika „Znak” na temat „Dostojewski dzisiaj” „Znak” 1981 nr 1-2.

## BUNT METAFIZYCZNY

Bunt metafizyczny jest ruchem, w którym człowiek powstaje przeciwko swemu losowi i całemu światu. Jest on metafizyczny, ponieważ zaprzecza cełom człowieka i świata. Niewolnik protestuje przeciwko kondycji narzuconej mu przez stan niewolnictwa; buntownik metafizyczny przeciw swojej kondycji jako człowieka. Zbuntowany niewolnik twierdzi, że jest w nim coś, co nie zgadza się na sposób, w jaki pan go traktuje;

buntownik metafizyczny oświadcza, że świat go zawiódł. W obu przypadkach nie chodzi tylko o prostą negację. W obu bowiem znajdujemy sąd wartościujący, w imię którego zbuntowany odmawia zgody na swój los.

Zwróćmy uwagę, że niewolnik, który powstał przeciwko panu, nie chce odmawiać temu panu prawa do bytu. Neguje go jako pana. Orzeka, że pan nie ma prawa negować jego, niewolnika, jako żądania. Pan zostaje zdegradowany w tej mierze, w jakiej nie odpowiada na żądanie, które lekceważy. Jeżeli ludzie nie mogą odwołać się do wspólnej wartości, uznanej przez wszystkich w każdym, człowiek jest niezrozumiały dla człowieka. Zbuntowany domaga się, aby ta wartość była jasno uznana w nim samym, ponieważ podejrzewa albo wie, że bez takiej zasady bezład i zbrodnia rządziłyby światem. Bunt przejawia się w nim jako żądanie jasności i jedności. Najbardziej elementarny bunt wyraża paradoksalne dążenie do porządku.

Ten opis słowo w słowo odpowiada buntowi metafizycznemu. Buntownik metafizyczny powstaje, by do-

magać się dla rozbitego świata jedności. Przeciwstawia zasadę sprawiedliwości, która jest w nim samym, zasadzie niesprawiedliwości działającej w świecie. Zrazu chce tylko rozwiązać tę sprzeczność, wprowadzić, jeśli może, jednolite panowanie sprawiedliwości lub niesprawiedliwości, jeśli znajdzie się w sytuacji krańcowej. Na razie odstania sprzeczność. Protestując przeciwko kondycji ludzkiej, przeciw temu, co w niej niedokończone — przez śmierć i rozbite — przez zło, bunt metafizyczny jest uzasadnionym żądaniem szczęśliwej jedności wbrew cierpieniom życia i śmierci...

**Albert Camus**

Albert Camus „Eseje”. Wybór i przekład Joanny Guze  
Warszawa 1971. Fragment.

**Kierownicy pracowni:**

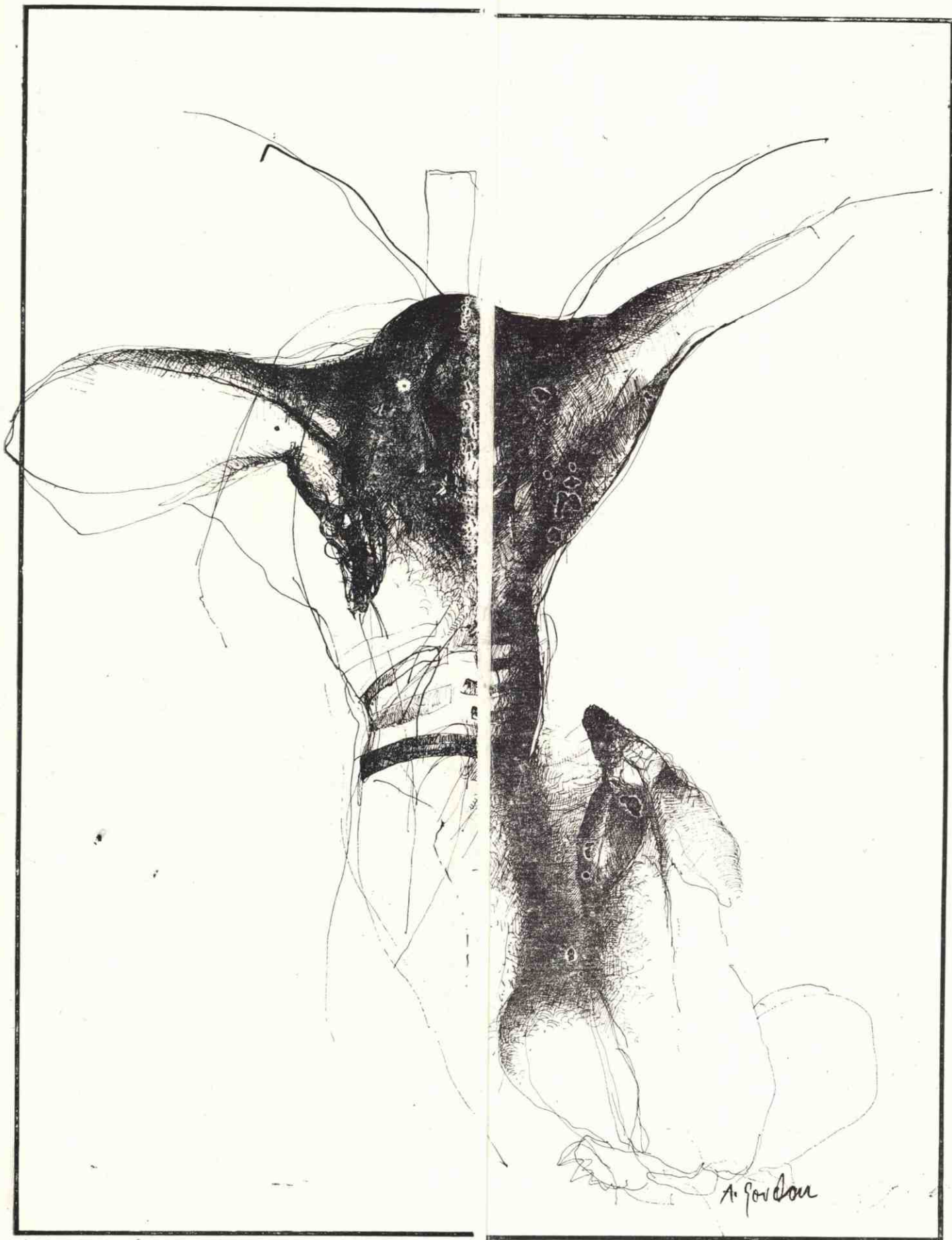
malarskiej	Michał PUKLICZ
krawieckiej	Halina JASIŃSKA
stolarskiej	Bolesław POŁOJKO
elektroakustycznej	Jan SZOŁOMICKI
fryzjersko-perukarskiej	Alfreda NOWAK
brygadier sceny	Mieczysław ADAMKIEWICZ
garderobiana	Eugenia ADAMKIEWICZ
rekwizytor	Grażyna ŚWITAŁA
kierownik Biura Obsługi Widzów	Leokadia PAUKSZTO

Biuro Obsługi Widzów prowadzi sprzedaż biletów indywidualnych i zbiorowych, organizuje uroczystości i akademie dla zakładów pracy i instytucji.

Kasa Teatru czynna jest codziennie — oprócz niedziel i dni wolnych od pracy — od godz. 10.00 do 14.00 i na godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia.

BOW oraz Kasa Teatru — tel. 225-16





A. Gordon

Cena 15,— zł

DUŻA SCENA:

Wojciech Bogusławski

**SZKOŁA KOBIET**

reż. Wojciech Skibiński

MAŁA SCENA:

Jan Kochanowski

**CNOTA SKARB WIECZNY**

reż. Ryszard Krzyszycha

Druk: WDK 800 P7-32

PAŃSTWOWY TEATR IM. JULIUSZA OSTERWY  
w Gorzowie Wielkopolskim

# notatki z podziemia

## FIODOR DOSTOJEWSKI

